



# Nasza Parafia

Informator Parafii Ewangelicko-  
-Augsburskiej Wniebowstąpienia  
Pańskiego w Warszawie  
Nr 4 (203) lipiec – wrzesień 2019 roku

---

Hasło miesiąca: *Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? (Mt 16,26).*

---

Grzegorz Fryda\*

## Kazanie

*Kiedy Piotr i Jan wchodzili do świątyni na modlitwę o godzinie dziewiątej, wnoszono właśnie pewnego człowieka, sparaliżowanego od urodzenia. Kładziono go codziennie przy bramie świątyni, zwanej Piękną, aby wchodzących tam prosił o jałmużnę. Gdy więc zobaczył Piotra i Jana, jak zamierzali wejść do świątyni, prosił ich o jałmużnę. Lecz Piotr wraz z Janem popatrzył na niego i powiedział: Spójrz na nas. A on zwrócił się ku nim, czegoś od nich oczekując. Wówczas Piotr powiedział:*

*Nie mam srebra ani złota, ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, wstań i chodź! Następnie ujął go za prawą rękę i podniósł. A on natychmiast odzyskał władzę w nogach i kostkach. Zerwał się, stanął na nogach i chodził. Wszedł z nimi do świątyni, chodząc, skacząc i wielbiąc Boga. Cały lud zobaczył go, jak chodził i chwalił Boga. Rozpoznawali w nim tego człowieka, który dla jałmużny siadał przy Bramie Pięknej świątyni i ogarnęło ich zdumienie i zachwyt z powodu tego, co mu się przydarzyło. (Dz 3,1–10)*

Drogie Siostry i drodzy Bracia w Chrystusie,

pochodzę ze Śląska i studiując w Warszawie, w ciągu ostatnich 5 lat, bardzo wiele podróżowałem. Najczęściej jako środek transportu wybierałem kolej. Droga trochę trwała, więc zdarzało mi się rozmawiać ze współpasażerami w przedziale. Kiedy podczas takich rozmów dochodziło do momentu, w którym dzieliłem się informacją, że jestem ewangelikiem, wówczas zadawano mi pytanie: „Czym Wy się właściwie od nas różnicie?”. Myślę, że to pytanie w ciągu Waszego życia pojawiało się wielokrotnie lub być może nadal się pojawia w różnych sytuacjach. Ja, napotykając na tego typu pytanie zawsze w rzetelny sposób starałem się wskazać rozmówcy różnice, o które pytał. Przypuszczam, że wielu z Was robi podobnie. Staramy się opowiedzieć choć trochę o swojej tożsamości wyznaniowej, żeby być bardziej zrozumianym.

Dziś fragment pochodzący z Dziejów Apostolskich, w którym znajdujemy jeden z najbardziej popularnych motywów biblijnych. Mamy w nim przedstawionego człowieka, który od urodzenia jest sparaliżowany. Spróbujmy skupić się na jego sytuacji. To był dla niego normalny dzień, taki jak każdy inny. Było tuż przed godziną 15 (wówczas liczone czas od wschodu słońca, czyli od około 6.00), w jednej z głównych bram wejściowych do świątyni w Jerozolimie. Pomocni mu ludzie przynieśli go w to miejsce. Sam nie byłby w stanie tam dotrzeć. Za chwilę ma rozpocząć się codzienna modlitwa, podczas której kapłani będą składać Bogu ofiary. Bardzo wielu ludzi wchodzi do świątyni. Niepełnosprawny prosi ich więc o kilka groszy. Ci się zatrzymują i dzielą się z nim częścią tego co mają. Z racji tego, że w żydowskim prawie zapisane było, iż każdy Żyd ma obowiązek pomagać ludziom proszącym o jałmużnę wiedział, że nie zostanie wygnany z tego miejsca, ale wręcz zostanie mu okazana pomoc. Nie był w stanie zarabiać na siebie w żaden sposób, a wówczas nie było żadnych świadczeń socjalnych, które byłyby w stanie mu pomóc. Musiał więc żebrać. Jego życie zależało od łaski innych ludzi. Dziś, gdy obserwujemy świat to wiemy, że nie jest to atrakcyjna perspektywa.

W pewnym momencie podchodzi do niego dwóch mężczyzn, którzy informują go, że właściwie to nie mają pieniędzy, podchodząc dają mu nadzieję, ale gdy zaczynają z nim rozmawiać to ta nadzieja ulatuje. On żyje z tego co ludzie mu dadzą, a nie z rozmów. W tym czasie obok niego zapewne przechodzi wielu innych ludzi, którzy mogliby dać mu trochę pieniędzy na życie. I nagle obcy podaje mu rękę i nakazuje, żeby wstał. Dlaczego? Czy Ci ludzie naprawdę mu nie wierzą, że od urodzenia jest niepełnosprawny? Nie mogą zapytać innych, którzy mogliby to

potwierdzić? Jednak słowa, które obcy mężczyzna wypowiada zmieniają całą perspektywę i całe dotychczasowe życie niepełnosprawnego: „W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka wstań i chodź!”. Chciał pieniędzy, a dostał coś cenniejszego – zdrowie. Możliwość uniezależnienia się od innych ludzi. Możliwość bycia świadectwem niesamowitej działalności Boga w jego życiu, choć prawdopodobnie nie miał na to żadnych nadziei. Jedynie może wtedy, gdy żył Jezus i słyszał o różnych Jego cudach. Może wtedy liczył, że jakimś cudownym trafem uda mu się z Nim spotkać? Jednak, gdy Jezus zakończył ziemską działalność to pozostała mu wiara w ludzi, w to że będą mu pomagać. I tu niespodziewanie wydarzyło się coś, czego zupełnie nie oczekiwał!

Lekcja, którą możemy wyciągnąć z tej historii uczy, że Bóg działa w dużo szerszej perspektywie niż jesteśmy to sobie w stanie wyobrazić. Jego działanie wykracza poza nasz umysł. A jednocześnie, że Bóg może nas również uczyć żyć w warunkach, w których nie zawsze dostaniemy to, czego się spodziewamy. Pomoc z pewnością przyjdzie, ale niekoniecznie taka, jakiej chcemy lub jaką jesteśmy sobie w stanie wyobrazić.

W poniedziałek skończyły się wakacje i uczniowie wrócili do ławek szkolnych. Być może wielu z Was narzeka, że czas wolny od szkoły już się skończył. Może wielokrotnie wszystko teraz będzie sprawiać wrażenie, że sprzeciwia się przeciwko Wam? Ale warto pamiętać, że coś, co teraz wydaje się być trudnym wyzwaniem, to z czasem może stać się doświadczeniem, które w przyszłości będzie procentować. Szkoła może wydawać się teraz niepotrzebna i trudna, ale ona jest potrzebna i przynosi wielkie korzyści w przyszłości. Tak jest też w innych dziedzinach życia. W danym momencie coś może wydawać się nam bardzo trudne i nie do przejścia, a z czasem okazuje się, że bez tego wcześniejszego doświadczenia nie byłibyśmy w stanie podjąć ważnych życiowych decyzji.

Pamiętacie, jakie pytanie zacytowałem na początku kazania? – „Czym Wy się właściwie od nas różnicie?” – oraz mówiłem o tym, że zwykle wielu z nas odpowiada na nie w jak najbardziej rzetelny sposób. Czy jednak można byłoby w takiej sytuacji skupić się również na tym, co nas łączy? Co mamy wspólnego z osobą, która próbuje dowiedzieć się o tym, co nas dzieli? Tak jak Piotr i Jan nieoczekiwanie zachowali się wobec niepełnosprawnego człowieka, tak i my możemy zaskoczyć naszych rozmówców, np. zmianą schematu. Wcześniej, gdy rozmawiałem z ludźmi, którzy pytali mnie o różnice, to zwykle skupiałem się właśnie na nich, a nie na tym co nas łączy, co może być wspólne. Dosyć jest wokół

nas podziaków! Dlaczego wciąż mamy je pogłębiać i nakręcać siebie nawzajem? A takie pytanie może być dla nas szansą na złożenie świadectwa swojej wiary, wskazania, że to Chrystus jest tym, który jest podstawą naszego życia i to wiara w Niego definiuje nasze zachowania.

Zachęcam, żebyście zastanowili się nad tym i zapamiętali dwie rzeczy, które wynikają z rozważanego fragmentu biblijnego. Pierwsza: Bóg nie działa w taki sposób, w jaki próbujemy to sobie wyobrazić. Nie jesteśmy Mu w stanie nic narzucić, a On ze swojej strony zapewnia nas, że działa i jest w stanie pomóc nam pokonać wszelkie przeciwności. Jednak my nie mamy na Niego wpływu. Zaś z drugiej strony ten fragment może motywować do tego, żeby dzielić się świadectwem własnej wiary. Kiedy ktoś zapyta czym się od niego różnię, mogę utwierdzić go w przekonaniu, że jest więcej rzeczy, które nas łączą niż dzielą. Mogę wskazać na Chrystusa, podobnie jak zrobił to Piotr z Janem, dokonując cudu na sparaliżowanym człowieku, który później wbiegł do świątyni, żeby chwalić Boga, który go uzdrowił.

Chciałbym więc życzyć każdemu, także i sobie, byśmy zawsze mieli przekonanie i pewność, że Bóg jest w stanie przeprowadzić nas przez wszystkie trudności jakie pojawią się na naszej drodze. A to przekonanie, które będzie się w nas rozwijało, niech będzie impulsem do wskazywania innym ludziom, że Jezus Chrystus jest prawdą, drogą i życiem. Amen.

*\*Kazanie wygłoszone przez Grzegorza Frydę, praktykanta w naszej parafii, w 12. niedzielę po Trójcy Świętej, 22 września br.*

---

## Relacja z nabożeństwa ekumenicznego z okazji 80. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej

Z inicjatywy Polskiej Rady Ekumenicznej (PRE) i Kościoła Ewangelickiego w Niemczech (EKD) w kościele ewangelicko-augsburskim Świętej Trójcy w Warszawie 31 sierpnia 2019 roku odbyło się nabożeństwo ekumeniczne z okazji 80. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej.

Podczas liturgii czytane były teksty z Księgi Rodzaju, Ewangelii Jana i Dziejów Apostolskich. Teksty biblijne i intencje modlitewne czytali przedstawiciele

Kościółów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, Grupy Roboczej Kościołów Chrześcijańskich w Niemczech i wolontariuszka Stowarzyszenia „Zeichen der Hoffnung – Znaki Nadziei”. Śpiewał młodzieżowy chór prawosławny. Prezentowane były też obrazy ukraińskiej artystki Alisy Temchenko, które wyrażały treścią klamrę nabożeństwa: od świadectw cierpienia, przez kroki pojednania po obraz nowego domu w Europie.

Kazania wygłosili: bp Anette Kurschus, przedstawicielka Rady EKD ds. kontaktów polsko-niemieckich i prezeska Kościoła Ewangelickiego Westfalii oraz bp Jerzy Samiec, prezes PRE i zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

Uczestnicy nabożeństwa mieli możliwość spojrzenia na ostatnie osiemdziesiąt lat historii relacji między Polską a Niemcami. Przypomniano o procesie pojednania polsko-niemieckiego. Mówiono o takich inicjatywach, jak Ewangelickie Stowarzyszenie na rzecz Spotkania Wschód-Zachód, Stowarzyszenie „Zeichen der Hoffnung – Znaki Nadziei” czy zawarte w tym roku partnerstwo między parafiami ewangelickimi w Berlinie i Warszawie. Przypomniano dwa bardzo ważne dokumenty z 1965 r.: Memorandum Wschodnie Kościoła Ewangelickiego w Niemczech oraz list rzymskokatolickich biskupów polskich do niemieckich.

Swoje świadectwa przedstawiły osoby poszkodowane przez wojnę, ludzie zaangażowani w proces pojednania polsko-niemieckiego, a także wolontariusze pracujący w obu krajach. Stanisław Zalewski, polski były więzień nazistowskich obozów koncentracyjnych, mówił o rzeczywistości obozowej: zabijaniu ludzi w komorach gazowych, walce o pożywienie, samobójstwach więźniów. Agnieszka Milbrandt przedstawiła wspomnienia swojej matki – Marii Milbrandt, która w czasie wojny należała do Armii Krajowej, w powstaniu warszawskim była sanitariuszką, zaś po jego upadku znalazła się w obozach dla jeńców wojennych. Niemiecki duchowny ewangelicki ks. Hans-Henning Neß opowiadał o tym, jak w wieku dziewięciu lat został przymusowo wysiedlony wraz z rodziną z Dolnego Śląska, a także o losie Niemców, którzy musieli – tak jak jego rodzina – opuścić ziemię, które po wojnie znalazły się w granicach Polski

Podczas nabożeństwa pozdrowienia przekazali: ambasador Niemiec Rolf Nickel, przewodniczący Rady ds. Ekumenizmu rzymskokatolickiej Konferencji Episkopatu Polski bp Krzysztof Nitkiewicz i przewodniczący Grupy Roboczej Kościołów Chrześcijańskich w Niemczech arcybiskup Radu Constantin Miron.

Natomiast pozdrowienia prezydenta Polski Andrzeja Dudy przekazała jego doradczyni Agnieszka Lenartowicz-Łysik.

W ramach nabożeństwa została wręczona nagroda Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce im. Anny Wazówny, którą otrzymało Stowarzyszenie „Zeichen der Hoffnung – Znaki Nadziei” za „zaangażowanie na rzecz pojednania polsko-niemieckiego oraz za budowanie mostów pomiędzy naszymi narodami i Kościołami”. Stowarzyszenie to powstało w 1977 r. z inicjatywy niemieckich Kościołów ewangelickich. Celem jego działalności jest pomoc ofiarom przemocy narodowego socjalizmu w Polsce, szczególnie byłym więźniom obozów koncentracyjnych. Stowarzyszenie organizuje dla nich wsparcie materialne, wczasy, a także opiekę na starość. Ponadto inicjuje spotkania z nimi w szkołach, przygotowuje dyskusje i wykłady na temat relacji polsko-niemieckich, wysyła też wolontariuszy do Polski. Polska Rada Ekumeniczna jest partnerem „Znaków Nadziei” w organizacji pomocy dla byłych więźniów nazistowskich obozów koncentracyjnych.

W nabożeństwie uczestniczyli delegaci diecezji cieszyńskiej z bp. Adrianem Korczą i ks. radcą Waldemarem Szajthauerem na czele.

*\*Relacja na podstawie informacji przygotowanej przez Michała Karskiego.*



*Część uroczystości organizowanych przez Polską Radę Ekumeniczną i „Znaki Nadziei” odbyła się w naszej parafii.*

# Moje wojenne wspomnienia

## Wrzesień – październik 1939 roku

Aby móc powiedzieć wszystko o moim wrześniu, muszę cofnąć się nieco wstecz, do ostatnich dni sierpnia. Bo wtedy właśnie dowiedzieliśmy się, prawdopodobnie od kierownictwa drużyny harcerskiej, że mamy, jako harcerze-ochotnicy, podjąć zadania w służbie ratowniczo-sanitarnej w Poznaniu, która była określana jako Rat-San. Było to między 25 a 28 sierpnia. Kilku członków naszej drużyny zgłosiło się do szefostwa Rat-Sanu, mieszczącego się przy pl. Kolegiackim (dziś mieści się w tym budynku przychodnia lekarska). Niektórzy z nas zostali przydzieleni do szefostwa służby i zostali przy pl. Kolegiackim (razem ze mną pozostali Tadeusz Kosman i Jerzy Fabisiak) a pozostali do innych punktów Rat-Sanu w mieście. Mój brat, Wojtek, został przydzielony do punktu znajdującego się przy ul. Skarbowej, w bliskim sąsiedztwie domu, w którym mieszkaliśmy. Zostaliśmy tam zakwaterowani, tam spaliśmy (na noszach) i jedliśmy. Cały czas pełniliśmy dyżury, a w dniach wolnych mogliśmy wracać do naszych mieszkań. 1 września miałem wolne, ale gdy około godziny 11.00 szedłem ulicą Skarbową, usłyszałem przez radio z jednego z mieszkań, że Niemcy wcześniej rano przekroczyli granicę, zaatakowali Polskę i że w następstwie tego wybuchła wojna. Natychmiast pobiegłem do domu, wziąłem to, co było mi potrzebne i szybko udałem się do miejsca mojej służby. Po drodze obserwowałem polskie i niemieckie samoloty nad Poznaniem. To był pierwszy nalot bombowy na Poznań, polskie samoloty próbowały walczyć, strzelała też artyleria przeciwlotnicza. I mimo, że miałem dzień wolny, zostałem na posterunku, uważałem, że tam jest moje miejsce.

W pierwszych dniach wojny nie mieliśmy wiele do roboty, po prostu czekaliśmy na polecenia. Pamiętam tylko jedno. Otrzymałem rozkaz udania się do Zarządu Komunikacji Miejskiej z pismem zawiadamiającym o rekwizycji autobusu miejskiego na potrzeby Rat-Sanu. Byłem tzw. gońcem, ale wydawało mi się to dość dziwne, że jako 13-latek miałem przekazać tak ważną wiadomość. W naszej grupie, jak przystało na personel punktu ratowniczo-sanitarnego, najważniejszymi osobami były sanitariuszki i sanitariusze, jednak naloty na Poznań nie były intensywne i nie byliśmy zatrudniani.

Kolejny dzień wolny przypadł dla mnie w niedzielę. Pamiętam, że poszliśmy na nabożeństwo do naszego kościoła. Ks. G. Manitus wygłosił patriotyczne kazanie, a gdy wychodziliśmy, mieszkańcy domu z naprzeciwka przekazali nam z balkonu wiadomość, że Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Była to bardzo radosna wiadomość, bo uważaliśmy, że nie jesteśmy pozostawieni sami sobie, lecz sojusznicy wystąpili do walki w obronie naszego kraju. Państwa te wypełniły swoje zobowiązania wobec Polski, ale jak potem się przekonaliśmy, przez długi czas nie zrobiły nic, aby nas bronić. Bardzo często oskarża się naszych sojuszników o beczynność, bo w tym początkowym okresie, kiedy Polska została napadnięta, ani Anglia ani Francja nie ruszyły do walki przeciw Niemcom. Nie podzielałem i nie podzielałem tej opinii. Te państwa nie były przygotowane do wojny i potrzebowały dużo czasu, aby się uzbroić, wyszkolić armię i podjąć trud walki. Już na wiosnę 1940 roku, gdy Francja została zaatakowana, można było zorientować się, że mimo upływu pół roku od początku wojny nie była ona w stanie przeciwstawić się potędze niemieckiej i już po miesiącu skapitulowała. Można było też zaobserwować, że armia francuska nie chce walczyć. Mówiło się, że morale francuskiej armii było bardzo złe. Na domiar złego Francuzi utworzyli rząd pod przewodnictwem marszałka Petaina, który był całkowicie podporządkowany Hitlerowi i niemieckiej władzy.

Wieczorem tego dnia, zgodnie z harmonogramem dyżurów, wróciłem na swój posterunek, a 4 września zaczął się bardzo wcześnie i niezwykle. Około 3.00 nad ranem dało się słyszeć jakiś gorączkowy ruch. Koledzy nas obudzili i zaalarmowali: Urząd Wojewódzki i nasze szefostwo ewakuują się! Szybko się zebraliśmy i weszliśmy do jednego z autobusów, który wyjechał w ślad za pierwszym. Nie rozumieliśmy, co się dzieje, dopiero potem okazało się, że armia niemiecka otacza szerokim łukiem Poznań, który został zajęty bodajże 10 września. Zdążyliśmy oddalić się od naszego miasta przed zamknięciem pierścienia. Będąc we Wrześni stało się coś dziwnego. Autobus, za którym jechaliśmy, a w którym byli pracownicy Urzędu Wojewódzkiego, wjechał na teren jakiejś jednostki wojskowej i po chwili zniknął. Nie odnaleźliśmy go, podejrzewaliśmy, że chciał przed nami uciec. Od tej chwili jechaliśmy sami. Wieczorem dotarliśmy do Warszawy, gdzie udało nam się zakwaterować w koszarach, o ile dobrze pamiętam, 2. pułku Legii Akademickiej. Byliśmy tam dwa dni, ale mogliśmy też swobodnie wychodzić do miasta.

Wyjechaliśmy z Poznania bez niemal żadnych rzeczy osobistych. Byłem tylko ubrany w mundurek harcerski i miałem koc, który przyniosłem z domu.



W koszarach zostaliśmy zaopatrzeni w mundury i płaszcze wojskowe, które bardzo nam się przydały w dalszej podróży, bo jak się okazało mieliśmy wędrować cały miesiąc. Miałem przy sobie raptem 1 zł, co nie wróżyło nic dobrego, gdy chodzi o możliwość zaopatrywania się w żywność. Już wtedy ogarnęła ludzi straszna psychoza, że Niemcy zrzucają z samolotów zatrute przedmioty i pieniądze. Też się jej poddałem i gdy idąc ulicą Marszałkowską zobaczyłem na chodniku rozrzucone drobne pieniądze, bałem się je podnieść, bo obawiałem się, że są zatrute. A że miałem przy sobie tylko jedną złotówkę, każdy grosz był dla mnie na wagę złota.

\* \* \*

Co się działo w tym czasie z Wojtkiem? Jego punkt Rat-Sanu miał zostać ewakuowany w południe. Rodzice już wiedzieli, że wyjechałem z Poznania wcześniej rano. W przypadku Wojtka była możliwość odbycia krótkiej narady rodzinnej, w wyniku której zapadła decyzja, że Wojtek powinien pojechać za mną, abyśmy mogli być razem. Założenie ewakuacyjne bowiem było takie, że grupa, w której będzie Wojtek dogoni nas i Rat-San będzie już dalej podróżował razem. To także wpłynęło na decyzję rodziców. Gdyby nas rzeczywiście dogonili, byłoby nam raźniej, jednak grupa Wojtka dojechała wieczorem zaledwie do Kłodawy. Następnego dnia pojechała nie w kierunku Warszawy, lecz przez Skierniewice. Tam Wojtek się odłączył i poszedł pieszo do Pokrzywnej, w nadziei, że będzie mógł się tam zatrzymać. Jednak okazało się, że ciocia Janka Romocka z rodziną ewakuowała się i była gdzieś w drodze. Prawdopodobnie wujek nie był z nimi, bo był w wojsku jako oficer rezerwy. Wojtek wrócił więc do Skierniewic, ale jego autobusu już tam nie było, poszedł więc pieszo do Warszawy. Tam zgłosił się do Batalionów Pracy, gdzie przez cały czas trwania oblężenia Warszawy działał jako goniec.

Natomiast my, po dwóch dniach pobytu w Warszawie, ruszyliśmy rankiem 7 września w dalszą drogę. Nie mogliśmy jechać szybko, bo szosa na wschód od Warszawy zawałona była uciekinierami. Wieczorem dojechaliśmy pod Lublin, gdzie zatrzymaliśmy się we wsi Dys (?). Po drodze kupiłem sobie bułkę z cebulą za 5 gr (dużo później dowiedziałem się, że ten przysmak nazywał się cebularz). Cebuli nigdy nie lubiłem, ale wtedy ta bułka bardzo mi smakowała. Następnego dnia pojechaliśmy do Lublina, aby znaleźć dla siebie jakieś zadania. W naszej grupie było kilka osób z Urzędu Wojewódzkiego, wśród nich jeden mężczyzna, wielki panikarz, który nieustannie przynosił nam coraz bardziej zatrważające nowiny. W naszej grupie byli: sanitariuszki, sanitariusze i podobni do nas pomocnicy, nie

tylko harcerze, ale także starsi chłopcy z Przysposobienia Wojskowego. Jeden z nich, najbardziej energiczny i przedsiębiorczy, stał się kierownikiem grupy. Miał najwięcej pomysłów, podejmował dobre i mądre decyzje. To on chodził do różnych instytucji wojskowych w nadziei, że znajdą się jakieś zadania dla nas. Na początku udało mu się jedynie wytargować benzynę do naszego autobusu, ale potem otrzymaliśmy konkretne zadania. Zostaliśmy czołową sanitarną 2. dywizji piechoty (czy artylerii) i mieliśmy się zgłosić do dowództwa dywizji w miejscowości Kamionka, położonej w kierunku Wisły w stosunku do naszego miejsca pobytu. Tam jednak dowiedzieliśmy się, że Niemcy przekroczyli Wisłę, wojsko polskie się ewakuuje, a my nie jesteśmy potrzebni i możemy jechać dokąd chcemy.

Nie pozostało nam nic innego, jak jechać dalej. I już wtedy zrodziła się myśl, żeby kierować się w stronę granicy rumuńskiej. Pojechaliśmy w stronę Hrubieszowa, ale okazało się, że tam są już Niemcy. Pojechaliśmy więc na północ, do Włodawy. I tutaj przeżyłem pierwsze załamanie. Ogarnęła mnie ogromna tęsknota za domem rodzinnym, miałem przed sobą perspektywę wyjazdu do Rumunii, co oznaczało rozstanie z rodzicami na długi czas, a może na zawsze. Zacząłem rozumieć, że przegraliśmy wojnę i że zaczniesz się niewola. Miałem ochotę się rozpłakać. Wstydziłem się jednak zrobić to przed kolegami, więc poszedłem za stodołę do wychodka i tam zacząłem płakać. Wróciłem dopiero, gdy się uspokoiłem. Jednak w autobusie zacząłem znów płakać. Pochyliłem głowę, aby tego nikt nie zauważył. Siedzący obok mnie mój druh, Jurek Fabisiak, zaczął mnie pocieszać, że wrócimy do Poznania i będziemy pracować w konspiracji. Naczytaliśmy się książek o harcerstwie poznańskim podczas pierwszej wojny światowej i mogliśmy tylko snuć marzenia o przyszłej pracy konspiracyjnej. Nagle jednak Jurek pochylił się i też zaczął płakać, chociaż był ode mnie o kilka lat starszy.

\* \* \*

Z Włodawy pojechaliśmy przez okolice Kowla do Łucka. Pod Kowlem poszedłem z kolegą, Stefanem Kozickim (?) kupić coś do jedzenia. Gdy podchodziliśmy do jednego z domostw, na przeciw nam wyszła kobieta – Ukrainka, złapała sztachtetę z parkanu i zaczęła nam grozić, być może obawiała się, że chcemy wyrządzić jej jakąś krzywdę. Wycofaliśmy się więc i zrezygnowaliśmy z kupna żywności. Zanim pojechaliśmy do Łucka chodziliśmy jeszcze po okolicy w nadziei, że znajdziemy jakieś jedzenie. W pewnym momencie zobaczyliśmy pociąg z wagonami towarowymi, który był załadowany sprzętem wojskowym, a za chwilę usłyszeliśmy warkot silników samolotowych. Nadleciała eskadra niemieckich

samolotów i zaczęła bombardować pociąg. Natychmiast położyliśmy się w przydrożnym rowie, Stefan dygotał ze strachu, a ja zacząłem się modlić. Byłem spokojny, choć w pobliżu nas padały odłamki bomb. Jeden z nich, który upadł blisko mnie, przyniosłem później do domu, do Poznania. Wkrótce samoloty odleciały, a my szybko wróciliśmy do naszego autobusu.

Będąc już w Łucku zostaliśmy zaskoczeni wiadomością, że wojska Związku Radzieckiego przekroczyły polskie granice i idą w kierunku Bugu. Wbito nam nóż w plecy, ale to było następstwo paktu Ribbentrop — Mołotow, zawartego pod koniec sierpnia. Tam znowu przeżyliśmy nalot i bombardowanie. Niedaleko nas padały kawałki ludzkich ciał, rozerwanych przez bomby. Nie pozostawało nam nic innego, jak wracać do Poznania.

Z Łuckiem związane jest jeszcze jedno moje wspomnienie – tam nauczyłem się jeść mięso, bo od małego nie chciałem go jeść, no może czasem z wyjątkiem kotletów i dziczyzny. W okresie gimnazjum bywałem, że miałem ochotę powiedzieć mamie, że zjadłbym kawałek mięsa, ale moja ambicja nie pozwalała mi na rezygnację z dotychczasowych przyzwyczajzeń. A jak było w Łucku? Zaparkowaliśmy niedaleko żołnierskiej kuchni polowej. Z kolegami podszedłem do żołnierzy, a byliśmy wtedy bardzo głodni, przez chwilę porozmawialiśmy, po czym żołnierze zapytali nas czy zjedlibyśmy zupę. Oczywiście bez zastanowienia skorzystaliśmy z tej propozycji. W żołnierskiej menażce dostałem krupnik, a w nim kawał gotowanego mięsa. Jak to mięso wspaniale smakowało! A przy okazji doświadczyłem, jak mówi przysłowie, że głód jest najlepszym kucharzem.

*Cd. w kolejnym numerze NP.*

---

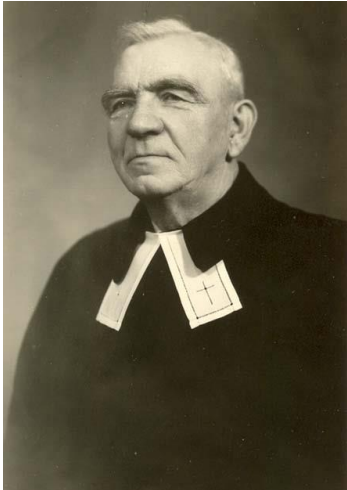
Erwin Kruk\*

## Mazurskie ślady rodziny Wittenbergów

*Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, rozpatrując koniec ich życia, naśladowajcie wiarę ich. (Hbr 13,7)*

W ewangelickim kościele Chrystusa Zbawiciela w Olsztynie znajdują się dwie tablice. Jedna poświęcona jest pamięci ks. Edmunda Friszkego, organizatora

parafii po wojnie i seniora diecezji mazurskiej, a druga poświęcona jest pamięci jego następcy ks. Ottona Wittenberga, od wiosny 1946 roku administratora, a potem proboszcza parafii w Pasymiu, który w kilka miesięcy po niespodziewanej śmierci ks. Friszkego w 1958 roku, podczas kuracji w Szwecji, od 1959 roku objął parafię w Olsztynie. Był tam proboszczem przez sześć lat, aż do przejścia na emeryturę w ostatni dzień 1965 roku.



*KS. OTTON WITTENBERG  
6 stycznia 1894  
- 4 maja 1967*

Od początku pracy na Warmii i Mazurach obaj duchowni współdziałali ze sobą. Od czerwca 1946 roku ks. Friszke był seniorem (czyli zwierzchnikiem) diecezji mazurskiej, a jego zastępcą, czyli konseniorem, był właśnie ks. Otton Wittenberg. Zнали się jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy ks. Friszke był proboszczem parafii w Radomiu, a ks. Wittenberg kierował parafią w robotniczym Żyrardowie.

Ks. Wittenberg należał do najstarszych duchownych ewangelickich, którzy przybyli na Mazury po wojnie. Jesienią 1946 roku obchodził 25-lecie ordynacji. Dzięki temu, że zachowało się zdjęcie z podpisem na odwrocie, można dokładnie określić, że uroczystość ta odbyła się 25 września 1946 roku. Z tej okazji jubilatą odwiedzili: ks. sen. Edmund Friszke z Olsztyna, ks. Władysław Pilch

(Pilchowski) z Mikołajek, ks. Bertold Rueckert (spokrewniony z jubilatą) z Piszca, diakon Edward Szendel ze Starej Ukty oraz prawdopodobnie ks. Jerzy Sachs ze Szczytna. Przyjechał także młodszy syn ks. Wittenberga – Bogusław, w owym czasie student teologii ewangelickiej. Na tym samym zdjęciu, na drugim planie widać także, że za duchownymi, którzy siedzą, stoi kilkunastu członków rady kościelnej.

Ten dzień zapamiętała do dziś pani Hanna Martin, córka ks. Ottona Wittenberga. Pani Hanna była wtedy w Rudziskach, a potem została licealistką w Olsztynie. Kiedy rozmawiałem z nią w listopadzie ubiegłego roku w Pasymiu, gdzie mieszka, powiedziała: „Pamiętam tamten dzień, nie tyle przez obecność duchownych, ile przez pięć gęsi z parafii. Przynieśli je członkowie rady kościelnej, Mazurzy, a szyć każdą przewiązali ozdobną „szlajfą”, czyli wstążką z kokardą. To był ich prezent

na 25-lecie ordynacji. Tacy dumni byli, gdy go przynieśli. No, i wtedy skończyły się też jego wędrówki piechotą do sąsiednich parafii, bo dostał od parafii rower. To prawda, roweru nie można było nigdzie kupić, ale to był składak, czyli złożony z różnych części, i poskładany tak, aby tylko koła się kręciły”.

Po wojnie księża nie mieli żadnego uposażenia. Na wsparcie ze strony parafian nie mogli liczyć, zwłaszcza na Mazurach, które były ogołoczone do cna. W „Strażnicy Ewangelicznej” w 1946 roku (nr 6), w numerze w poświęconym problematyce mazurskiej, obok informacji, że dzięki wysiłkom Konsystorza Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie w 9 powiatach, najgęściej zaludnionych przez Mazurów, zdołano na nowo zorganizować życie kościelne, znalazł się jednocześnie apel o niesienie pomocy materialnej Mazurom: „Ludność, rekrutująca się w 95% z niewiast, dzieci i starców, nie mogąca się doczekać swych żywicieli – mężów, ojców i synów, zaciągniętych przymusowo do armii niemieckiej – zwłaszcza w okresie zimowym woła głośno o pomoc w żywności, odzieniu i obuwiu”. Bez tej pomocy ogołoceni ze wszystkiego Mazurzy musieliby zginąć.

Dlaczego córka ks. Wittenberga tak zapamiętała te pięć gęsi? Dlatego, że w rodzinie duchownego nie zawsze było co włożyć do garnka. Poza tym czas był niespokojny. W Pasymiu była jeszcze sowiecka komendantura wojenna. Wówczas, gdy córka lub syn przyjeżdżali do rodziców, to najczęściej zatrzymywali się w Mazurskim Uniwersytecie Ludowym, który – zorganizowany przez Karola Małka w Pasymiu – wkrótce otrzymał siedzibę w Rudziskach Pasymskich. Była tam stołówka i tam też młodzi ludzie czuli się bezpiecznie.

Odkąd ks. Wittenberg miał rower, nie musiał już chodzić pieszo do odległych miejscowości, jak się to zdarzało w pierwszych miesiącach jego służby duszpasterskiej. Bo przecież oprócz Pasymia, już od pół roku administrował mazurskimi parafiami w: Dźwierzutach, Nowej Wsi, Nowym Dworze, Jedwabnie i Rudzie. Prawdopodobnie od tego czasu rodzina Wittenbergów mogła sprowadzić się do plebanii. Wcześniej to było niemożliwe. Plebanię zajmował ksiądz z Kościoła metodystycznego, jeden z tych, który z braku duchownych ewangelickich (na początku 1946 roku na cały Okręg Mazurski było tylko sześciu, a potem ośmiu) miał zapewnić opiekę duszpasterską mazurskim luteranom.

W archiwum diecezjalnym zachowały się materiały źródłowe wskazujące również na to, kiedy ks. Wittenberg objął pracę w Pasymiu. Prawdopodobnie do Olsztyna przyjechał w tym samym czasie, co ks. Friszke i w lutym 1946 roku zaczął

organizować życie religijne w Pasymiu i okolicach. I od razu natknął się na przeszkody.

Wspólne pismo ks. Ottona Wittenberga i ks. Jana Szecha, przewodniczącego Rady Kościoła Ewangelickiego, do bp. Jana Szerudy z 1 marca 1946 roku ujawnia pierwsze zatargi z metodystami. Lecz opis z listu wskazuje również, jakie było wówczas rozwichrzenie i bieda i problemy. Księża ewangelicy taką zdali relację:

„W dniu 27.2. b.r. niżej podpisani udali się do Pasymia, pow. Szczytno. [...] Na drzwiach plebanii wisiała kartka z napisem: Dom Parafialny zajęty przez proboszcza parafii ewangelickiej Ks. Checzkiewicza Jana. Poniżej napis: Nabożeństwa w kaplicy w niedziele o godz. 10.00". [...] Były przed biurkiem kobiety, dopominały się o chrzest w języku niemieckim. Kobiety te przed wyjściem złożyły jakieś podpisy. Kaznodzieja wyjaśnił, że otrzymał takie polecenie od ks. superintendenta Najdera, aby zbierać podpisy i deklaracje. Następnego dnia autorzy pisma byli w plebanii znowu i znowu zjawiły się Mazurki „w sprawie podpisu o pomoc”. [...] Ze wszystkiego wynika – konstatowali autorzy pisma – że pod pozorem deklarowania się o pomoc, są zbierane podstępnie podpisy o przystąpienie do metodyzmu [...]”.

O tym świadczy też niezgodny z prawdą napis na drzwiach wejściowych do plebanii.

Przez pierwsze miesiące zamieszkał w budynku obok plebanii (gdzie potem był ośrodek zdrowia), nie dysponował żadnym środkiem lokomocji, chodził pieszo na nabożeństwa, z Komunią św., na pogrzeby, na naukę religii – po kilkanaście kilometrów w jedną stronę. Potem przemierzał drogę rowerem, wreszcie bryczką lub saniami. Nigdy nie uchylał się od swoich obowiązków. Stale borykał się z trudnościami materialnymi i administracyjnymi, szczególnie w pierwszych powojennych latach.

W Pasymiu ks. Wittenberg mógł liczyć na nauczycieli i młodzież z Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego, a także na działaczy mazurskich, którzy prowadzili wykłady, jak Walter Późny czy Hieronim Skurpski i inni. Miał tam lekcje religii. Oni wraz z dyrektorem Karolem Małkiem przychodzili na nabożeństwa. Zaopatrzeniem w żywność, lekarstwa i środki czystości zajmowała się misja szwedzka, organizująca akcję „Pomoc Mazurom”. Poza tym słuchacze MUL-u na Boże Narodzenie w 1946 roku przygotowali widowisko pt. „Jutrznę mazurską na Gody”.

Ale oprócz Pasymia Wittenberg objął administrację parafii w Dźwierzutach, Nowej Wsi, Nowym Dworze, Jedwabnie i Rudzie – na Mazurach. Nieliczni parafianie, którzy pamiętają tamte czasy, utrwalili sobie obraz ks. Wittenberga nie na rowerze, ani później na motorowerze szwedzkim, ale jako duchownego, który dojeżdżał zarówno do szkoły, jak i do wiosek, bryczką. Jego konik Siwek był znany w okolicy i znał drogę na pamięć. Przystawał, gdy pojawiali się ci, których ks. Wittenberg znał.

Ów duchowny – „człowiek o gołęmbim sercu”, jak pisał o nim ks. Jerzy Otello – z własnego doświadczenia wiedział, co to są przeciwności losu: ubóstwo, głód, miłość bliźniego, który jest w potrzebie. Był człowiekiem godnym zaufania. W olsztyńskiej parafii był krótko, bo zaledwie sześć lat, mając siedemdziesiąt lat przeszedł na emeryturę. Ale parafianie olsztyńscy go znali. Już w latach wcześniejszych, od początku lat pięćdziesiątych, wspierał parafię w Olsztynie. Przyjeżdżał na lekcje konfirmacyjne, gdy ks. sen. Friszke był chory, w zastępstwie odprawiał nabożeństwa, przejął obowiązek nauki przedkonfirmacyjnej i konfirmacji dość licznej wtedy grupy konfirmantów.

Jeśli chodzi o środowiska ewangeliczne, w życiu kościelnym lat powojennych szczególną uwagę zwracano na obecność młodzieży i dzieci, na ich religijne wychowanie. Po konfirmacji młodzież stawała się pełnoprawnymi członkami Kościoła. Poprzez tę grupę, a także trudne warunki życia, powoli dokonywały się zmiany w postawach dorosłych. Aby przeżyć, trzeba było mieć zatrudnienie. Aby zaś otrzymać jakąkolwiek pracę, potrzebne było opanowanie języka. W rodzinach, które uczyły się polskiego, pomocne w jego nauce okazywały się dzieci. One bowiem, już od jesieni 1945 roku, kiedy powstała pierwsza sieć szkół, objęte były obowiązkiem szkolnym.

Jednym z większych problemów w Olsztynie i na Mazurach po wojnie okazał się brak śpiewników, z których mogli by korzystać parafianie. Diecezja mazurska z ks. sen. Edmundem Friszkiem postanowiła podjąć starania o wydanie polskiego śpiewnika kościelnego. Po zgodzie konsystorza, w Olsztynie powołano komisję śpiewnikową w składzie: ks. sen. Edmund Friszke, ks. Alfred Jagucki i ks. Otton Wittenberg. Do komisji tej, jak napisał w olsztyńskiej kronice kościelnej ks. Wittenberg, należał też z początku ks. Jan Sczech, administrator parafii w Mrągowie, ale nie zachowały się ślady jego obecności.

Nowy śpiewnik autorzy w pierwszym rzędzie oparli na pieśniach zaczerpniętych z popularnego ongiś na Mazurach kancjonału „Nowo wydany Kancjonał Pruski...” (pierwsze jego wydanie pochodziło z 1741 roku!), poszerzając jego zawartość o pieśni z przedwojennego śpiewnika warszawskiego i śląskiego. W 1947 roku komisja śpiewnikowa przekazała konsystorzowi gotowy materiał składający się z 425 pieśni i dodatku modlitewnego. Śpiewnik ten, zatytułowany „Śpiewnik kościelny dla zborów mazurskich Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce”, został wydrukowany w 1951 roku w szwedzkim mieście Lund jako dar bratniego kościoła w Szwecji. Na Mazury jednak nie trafił.

Na początku 2004 roku przygotowywałem do druku wspomnienia ks. dr. Alfreda Jaguckiego z lat pracy na Mazurach. W książce tej, zatytułowanej „Mazurskie dole i niedole”, autor napisał o kłopotach związanych właśnie z tym śpiewnikiem.

Cenzura PRL dopatrzyła się w pieśniach krytyki ustroju i zakwestionowała m.in. hymn Marcina Lutra „Warownym grodem jest nasz Bóg”, a szczególnie strofę:

„Choć diabłów byłby pełen świat,  
Co połknąć by nas chcieli,  
My nie boimy się ich zrad,  
Będziemy tryumf mieli”.

Dopiero po pięciu latach, w okresie polskiego Października '56, w „Strażnicy Ewangelicznej” (1956/nr 23) w artykule „Czy warto być mądrym po szkodzie”, starano się po raz pierwszy ujawnić ten fakt publicznie, pisząc: „[...] w 1951 roku wyszedł ten śpiewnik z druku. Ale zamiast na Mazury, do mazurskich rąk i zborów, zawędrował ten śpiewnik do Warszawy, do zapieczętowanej piwnicy, a stamtąd na makulaturę. 40 tysięcy egzemplarzy, w tym 10 tysięcy w płóciennej oprawie”.

Kościelne tłumaczenia, że ta strofa nie odnosi się do komunistów, bo w czasach Lutra ich nie było, na nic się nie zdały. Cenzura wiedziała swoje. Mimo wcześniejszej zgody władz, cały nakład został przez nie zatrzymany i skierowany na przemiał. Jedna paczka zachowała się w Lund, z której parę egzemplarzy w 1998 roku trafiło na Mazury. Wtedy też po raz pierwszy „Śpiewnik kościelny dla zborów mazurskich” miał w rękach ks. Janusz Jagucki, długoletni proboszcz parafii w Giżycku, dziś Biskup Kościoła, zwierzchnik luteranów w Polsce, którego ojciec, ks. Alfred Jagucki był jednym ze współautorów tej książki.



Jak podkreślałem, ks. Otton Wittenberg był człowiekiem zawierzenia. To znaczy, że tego, co mu z ufnością powierzano, nie prznosił dalej. Nawet rodziny nie wtajemniczał w kłopoty, jakie miał ze strony władz. Jego córka, pani Hanna Martin, gdy pytałem ją, jaki okres był najtrudniejszy, wspomniała o przygnębieniu ojca w początkach lat pięćdziesiątych. Obecność funkcjonariuszy UB w kościele, by sprawdzić, czy ksiądz zapowiada też numery pieśni po niemiecku, czy ostrzeżenia, że gdy jest z komunią przy chorych w domu i tam rozlega się język niemiecki - to były typowe zachowania przedstawicieli władz, wykazujących coraz większą czujność.

W przypadku ks. Ottona Wittenberga, osoby dalekiej od spraw politycznych, najwięcej kłopotów sprawiła mu korespondencja z krewnym, a mianowicie z ks. Bertoldem Rueckertem z Pizsa. Często spotykali się, pisali do siebie listy. Ks. Rueckert niejednokrotnie ponawiał zaproszenia do odwiedzin. Zdarzyło się tak, że ks. Rueckert, nie mogąc doczekać się krewnego, przysłał telegram i przytoczył tylko odpowiednie wersety z przypowieści o synu marnotrawnym. Funkcjonariusze UB naciskali, by wyjawiał, co znaczą te litery i cyfry, i uznali, że to może zaczątek tajnej organizacji wymierzonej we władzę ludową.

Bardzo długo funkcjonariusze UB dociekali, co znaczył telegram. Podjęli czynności sprawdzające. Wezwany ks. Wittenberg poszedł z biblią i pokazał, że to wersety z Pisma Świętego. Cień podejrzenia jednak padł i już ruszył mechanizm, aby ks. Wittenberga wydalić z Mazur.

W archiwum diecezjalnym w Olsztynie zachowały się dokumenty, świadczące o tym, że władze, zamierzając usunąć ks. Wittenberga z Mazur, wystąpiły z tym również do Naczelnej Rady Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. M.in. NRK podjęła takie uchwały:

7.7.53 Ks. Konsen. Otton Wittenberg w Pasymiu - zwalnia z adm. PEA w Pasymiu oraz zborów Jedwabno-Ruda, Nowa Wieś, Nowy Dwór z dn. 31.8.53 i mianuje administratorem PEA w Gliwicach. [...]

22.10.1953 - Ks. Konsen. Otton Wittenberg w Pasymiu - Ponieważ translokacja ks. Ottona Wittenberga nastąpiła na żądanie Władz, a te władze obecnie zawiesiły wykonanie decyzji NRK, wobec tego Prezydium NRK anuluje swoją decyzję translokacji z dn.7.7.53 r.

Ksiądz Wittenberg był człowiekiem spokojnym i spolegliwym. Z racji doświadczeń i wieku, odznaczał się sporą wyrozumiałością. Ta postawa otwartości była dostrzegana przez parafian i przyczyniła się do ożywienia życia kościelnego. W kronice parafii olsztyńskiej znalazły się refleksje księdza Ottona Wittenberga o powojennych początkach, poczynione z czasowego dystansu: "Niełatwo było skupić parafian wokół kościoła - napisał. - Początkowo dał się bowiem odczuwać brak zaufania do naszych księży, gdyż zaczęliśmy urzędowanie w języku polskim, a parafianie nasi byli przyzwyczajeni do słuchania nabożeństw w języku niemieckim (ewangelicka łacina). Jak się jednak okazało, parafianie władali, z małymi wyjątkami, językiem polskim, mówili przy tym piękną gwarą mazurską, tak zbliżoną do języka staropolskiego."

W dwa lata po śmierci duchownego, sylwetka ks. Ottona Wittenberga została przedstawiona w "Kalendarzu Ewangelickim 1969". Otóż urodził się 6 stycznia 1894 roku w Gostyninie w rodzinie nauczycielskiej Edwarda i Matyldy Wittenbergów. Rodzice mieli czternaścioro dzieci. W tak gwarным domu było ciasno i biednie, ale rodziców i liczne rodzeństwo łączyły serdeczne i szczerze więzy miłości. Umiłowaniem całego domu była muzyka. Wszyscy członkowie rodziny byli muzykalni, swymi zdolnościami służyli Kościołowi. Zarówno ojciec, jak i bracia Ottona Wittenberga byli organistami i dyrygentami chóru kościelnego. Ich religijność pogłębiał duszpasterz i wychowawca ks. senior Leopold Szmidt, który szczególnie dla Ottona stał się symbolem i wzorem szlachetności i wierności dla Kościoła. Również rodzina Wittenbergów była znana ze swego patriotyzmu, który kształtował się w okresie niewoli, pod zaborem rosyjskim. Z rodziny tej wywodziło się wielu pedagogów, służących swą wiedzą Polsce. Ks. Wittenberg uczęszczał do szkół w rodzinnym mieście Gostyninie, ale świadectwo dojrzałości uzyskał w Sosnowcu, gdzie przebywał u swego starszego brata, późniejszego profesora gimnazjalnego w Skierniewicach. W 1921 roku ukończył Wydział Teologii w Lipsku. Lata studiów przypadły na ciężki, powojenny czas; upłynęły pod znakiem wielu wyrzeczeń, a czasem i głodowania.

W dniu 25 września 1921 roku ks. Wittenberg był ordynowany w Warszawie przy stołecznej parafii. Rok później był administratorem parafii w Żyrardowie, gdzie wkrótce został wybrany na proboszcza. Dnia 28 kwietnia 1923 roku wstąpił w związek małżeński z Alicją z domu Bem. Z tego związku urodziła się trójka dzieci: syn Leopold, który po wojnie był lekarzem w szpitalu Marynarki Wojennej na Wybrzeżu, syn Bogusław, który poszedł w ślady ojca i po ukończeniu studiów

teologicznych kierował przez wiele lat parafią w Żyrardowie, a potem II parafią ewangelicko-augsburską w Warszawie, przy ul. Puławskiej, oraz córka Hanna (zamężna: Martin), która po ukończeniu studiów stomatologicznych od 1954 roku podjęła pracę w Pasymiu i dotychczas tu mieszka.

W Żyrardowie ks. Wittenberg dał się poznać jako porywający kaznodzieja i dobry pedagog. W tym typowo robotniczym mieście skupił wokół siebie młodzież, osobiście prowadził chór kościelny i opiekował się Stowarzyszeniem Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. Brał udział w wielu pracach społecznych. To było miasto kontrastów. Dość wspomnieć, że literat Paweł Hulka-Laskowski, który w młodości pracował w tkalni, doskonały tłumacz, m.in. autor przekładu "Przygód dobrego wojaka Szwejka", napisał o swym mieście rodzinnym i jego kontrastach. W 1934 r. ukazała się książka Pawła Hulki-Laskowskiego "Mój Żyrardów" dedykowana "robotnikom żyrdowskim..." Przodkowie Hulki pochodzili z "braci czeskich". Książka ta opatrzona podtytułem "Z dziejów polskiego miasta i z życia pisarza" ukazała środowisko robotnicze, jego stopniową pauperyzację, w sposób wolny od retorycznych deklamacji i afektacji, a swoją bezpośredniością sprawiła wielkie wrażenie. Pomoc miastu, pomoc jego mieszkańcom to urzeczywistnianie przykazania miłości bliźniego. To wzmacniało poczucie obywatelskości. W każdym razie w tym szeregu był i ks. Wittenberg, który wielce się zasłużył w akcji Pomocy Zimowej dla Bezrobotnych. Za ofiarną służbę, z której korzystali nie tylko ewangelicy, odznaczony został przed wojną Złotym Krzyżem Zasługi.

Dnia 16 grudnia 1939 roku został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej w Warszawie, a potem na Pawiaku. Zarzucano mu jego patriotyzm i realizowanie kierunku kościelnego, reprezentowanego przez ks. biskupa Burschego. Po zwolnieniu z więzienia okupanci zabronili mu pracy w Kościele. Objął więc stanowisko w Elektrowni Warszawskiej, gdzie zdobył sobie szacunek i zaufanie współpracowników, wraz z którymi brał udział w konspiracji. Wielu osobom udzielał pomocy, poparcia i ochrony.

Cóż mógł znaczyć zarzut, że ks. Otton Wittenberg realizował kierunek kościelny, reprezentowany przez bp. Juliusza Burschego? Otóż duchowni, ludzie częstokroć o obcych nazwiskach i imionach, gdy w 1918 roku powstała Polska Niepodległa, starali się wnieść swój udział w tworzenie państwowości polskiej, w rozwój polskiej kultury, rzemiosła.

Ten kierunek nadał ewangelickim duchownym ks. Juliusz Bursche, który miał duchowego poprzednika ks. Leopolda Otto. U nas jeszcze często powiela się stereotyp, że katolik to Polak, a ewangelik to Niemiec. Nie jest to nowy stereotyp. Warto powiedzieć, że hitlerowskie Niemcy znały jego odmianę. Gdy w roku 1939 Polska znalazła się pod okupacją hitlerowską, duchowni ewangeliccy, zwłaszcza ci, których przodkowie na początku XIX wieku przybyli z głębi Niemiec, a oni działali wokół tego, by kościół ewangelicki był polski, zostali oskarżeni o zdradę narodu niemieckiego. Jak było z ewangelikami w Polsce przed wybuchem II wojny światowej?

Otóż Kościół Ewangelicko-Augsburski liczył w chwili wybuchu drugiej wojny światowej 177 duchownych parafialnych (proboszczów, wikariuszów i prefektów), sześciu profesorów teologii, sześciu kapelanów wojskowych oraz biskupa, razem 190 osób. Spośród nich 120 duchownych przyznawało się do narodowości polskiej. Prawie połowę z tej grupy (bo 56 księży i jednego diakona) w 1939 roku aresztowano. (Notabene aresztowano wtedy także kilku księży niemieckich, przeciwników hitlerysty.) Potem, po dłuższym czy krótszym pobycie w więzieniu, 14 polskich duchownych zostało zwolnionych, 35 zostało przewiezionych do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, jednemu udało się zbiec z transportu, trzech zostało zabitych w więzieniu, dwóch zginęło w sowieckich łagrach, dwaj zginęli jako żołnierze w Powstaniu Warszawskim. Ofiarą terroru okupacyjnego padł ks. biskup Juliusz Bursche, więzień obozu w Oranienburgu; w obozach i więzieniach zmarło 20% ewangelickiego duchowieństwa. Całą okupację za drutami obozu koncentracyjnego przecierpił m.in. ks. sen. Edmund Friszke, pierwszy proboszcz parafii ewangelickiej w Olsztynie.

Fakty te opisał prof. Woldemar Gastpary. W 1991 roku zdarzyło się tak, że podczas swej pielgrzymki do Polski Jan Paweł II przybył na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej do ewangelickiego kościoła Św. Trójcy w Warszawie i wygłosił 9 czerwca homilię. Byłem na tym nabożeństwie. Tam m.in. Jan Paweł II powiedział: Ta luterańska świątynia dzieliła los innych kościołów Warszawy w roku 1939 i 1944. Okupanci nie traktowali jej lepiej dlatego, że była luterańska.

Tutaj pracował od 1898 roku jako proboszcz ks. Juliusz Bursche, późniejszy biskup i zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce. Ten wielki chrześcijanin i wielki polski patriota wolał oddać życie w niemieckim więzieniu niż wyrzec się polskości.

W tej świątyni głosił również słowo Boże inny wielki chrześcijanin i Polak, sługa Kościoła ewangelicko-augsburskiego, biskup adiunkt Zygmunt Michelis, proboszcz tej parafii od 1921 roku, który za obronę Warszawy w 1939 roku otrzymał wysokie odznaczenie.

Tak biskup Bursche, jak biskup Michelis, którego miałem szczęście znać osobiście, swoim życiem i swoją śmiercią zaprzeczyli niejako rozpowszechnionemu przekonaniu, że luteranin to Niemiec, a Polak to katolik.

Warto pomyśleć, jak było po wojnie na Warmii i Mazurach, i na tym tle wspomnieć ks. Ottona Wittenberga, jego życie, jego posługę duszpasterską i jego zachowany obraz jako człowieka o gołęmbim sercu.

Gdy ks. Otton Wittenberg przeszedł w stan spoczynku jako olsztyński proboszcz, nadal przez jakiś czas mieszkał w plebanii na Starym Mieście. Potem, gdy wzmogły się choroby, pojechał na Wybrzeże do syna-lekarza. Zmarł w Gdańsku 4 maja 1967 roku, w dniu Wniebo-wstąpienia. Pochowany został w Warszawie.

\* \* \*

#### WSPOMNIENIA CÓRKI

W piątek, 7 listopada 2003 roku byłem w Pasymiu u pani Hanny Martin, córki ks. O. Wittenberga, który w latach 1946 - 1959 był proboszczem ewangelickiej parafii w Pasymiu, a po śmierci ks. seniora Friszkego - w latach 1959 - 1965 kierował parafią w Olsztynie.

Całą rozmowę z p. Hanną Martin, utrwaloną na dyktafonie, przepisałem i przekazałem do archiwum parafii ewangelicko-augsburskiej w Olsztynie. Oto fragmenty relacji córki:

"Mój ojciec musiał przyjechać przed wiosną 1946 roku, a ja z moim bratem Bogusławem, późniejszym księdzem, przyjechałam do Pasymia dopiero na Wielkanoc. Czy dużo było ludzi w kościele na nabożeństwie? Ja wiem, że w Wielki Piątek, czterdziesty szósty rok, to już było bardzo dużo ludzi. Do dziś pamiętam, że jak szli do komunii, to stali aż kawał za jeleniem, który wisi w kościele. To bardzo dużo ludzi. To się pamięta, takie drobiazgi.

Wtedy nie mieszkaliśmy na plebanii, ale w domu obok plebanii (późniejszy ośrodek zdrowia?). Plebania była jeszcze zajęta przez jakiegoś księdza metodystę. A w tym domku obok plebanii, gdzie mieszkał wtedy ojciec, to jeszcze pan Małek miał ostatki swego uniwersytetu, przed przeniesieniem Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego do Rudzisk Pasymskich. Najpierw był on tutaj, w Pasymiu, a potem już w Rudziskach.

W tym samym czasie, pod koniec czterdziestego szóstego roku, ojciec przeniósł się do plebanii. Tam mieszkał i tam urzędował. Ale kontakty między parafią a uniwersytetem nadal były. Młodzież z Rudzisk przygotowała nam "Jutrznę mazurską na Gody". Stamtąd przychodzili do nas, na nabożeństwa w kościele. Nabożeństwa były też w innych miejscach, nie tylko w Pasymiu. Najpierw wszystko odbywało się na piechotę. Potem był rower, motorower, a wreszcie ojciec nabył konika i ten konik był znany w Pasymiu i okolicach. "Siwek" znał drogę do szkoły i gdzie indziej. Jak napotykał znajomego, to nie trzeba było ściągać lejców, bo sam stawał.

Początki parafii. Na początku były jeszcze komendantury wojenne. Ojciec znał rosyjski. To mógł się z nimi dogadać. Bo znał i niemiecki. Mógł się ze wszystkimi dogadać. Przychodzili do niego, to wiem, nie tylko ewangelicy.

Co najbardziej przygnębiało ojca? To było w czasach, gdy oszukiwali ludzi i gdy kazali przyjmować obywatelstwo. Mazurzy mieli coś podpisywać. Kto nie podpisze, to mówili, że tych wywiozą na Syberię. Oni się tego strasznie bali. I wtedy widziałam, że mój tatuś był przygnębiany. Pomawiali go, że namawia Mazurów, ksiądz katolicki też w tym był, pomagał Mazurom wyjechać na Zachód. To było to podejrzenie. A przecież, jak tatuś pisał, to nie po to, by ich wysyłać, ale oni sami prosili go, aby im podania napisał, bo sami chcieli stąd wyjechać. Za każdym parafianinem płakał. Każdego wyjeżdżającego opłakiwał. To były trudne lata. A teraz? Pyta pan, czy zdarza się, że niektórzy latem zaglądają.? Zaglądają. Najczęściej ci, z którymi byliśmy razem w Rudziskach. Bo my z bratem też w pierwszym roku tam byliśmy. Jak zaczął działać ten uniwersytet mazurski, to my byliśmy najpierw w Rudziskach. Ubóstwo było w Pasymiu straszne i głód. A tam to łatwiej było o utrzymanie, o wyżywienie. Ze Szwecji była akcja misyjna, nazwana "Pomoc Mazurom", i ona przywoziła dary. Ci, z którymi byliśmy razem w Rudziskach, to jak przyjeżdżają, to czasem pokażą się, porozmawiają. A i ci z bliska też. Wtedy byli, jak pamiętam, Otek Bienek z Olsztyna i Adek Waclawik, dużo Ślązaków. Karol Małek starał się jak mógł. Walter Późny tu przybywał

i Hieronim Skurpski z wykładami. A Małek starał się pogodzić między władzą a ludnością. Przede wszystkim młodzież chciał przygarnąć. Wszystko wystraszone, że przyjdą Rosjanie i wywiozą. A on im dawał schronienie.[...]”

*\* Tekst „Ks. Otton Wittenberg” opracowany przez Erwina Kruka. Został wygłoszony w Instytucie Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie 19 lutego 2004 roku. Spotkanie odbyło się w ramach ekumenicznych spotkań poświęconych duchownym różnych Kościołów, a zatytułowanych „Olsztyńscy proboszczowie”. Następnie opublikowany w Biuletynie Mazurskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Olsztynie, grudzień 2004 r., rok V nr 3 (21).*

---

Dk Marta Zachraj

## Wakacje dla dzieci w Mrągowie



Od 10 do 20 lipca 2019 roku dwudziestopięciosobowa grupa dzieci z warszawskich parafii Wniebowstąpienia Pańskiego i Świętej Trójcy wypoczywała w gościnnym domu parafialnym w Mrągowie.

Tematem tegorocznego obozu była troska o stworzenie. Na wieczornych zajęciach biblijnych rozmawialiśmy o tym, jak zmienia się klimat, dlaczego tak ważna jest walka z pogłębiającym się zanieczyszczeniem planety. Uczyliśmy się wersetów biblijnych oraz historii, które przypominały o tym, że jesteśmy powołani przez Boga do dbania i troski o dom, którym jest nasza planeta.

Słoneczna i ciepła pogoda w tym roku sprzyjała wypoczynkowi i zabawie nad pięknym jeziorem Czos. Często pływaliśmy, łowiliśmy ryby oraz budowaliśmy zamki i zwierzaki z piasku. Jeśli zabawa nad jeziorem nam się znudziła, udawaliśmy się na plac zabaw.

Nie zabrakło również innych atrakcji: parku linowego, zwiedzania pięknego Giżycka z twierdzą Boyen, przejażdżki wozem opancerzonym SKOT w Muzeum Sprzętu Wojskowego w Mrągowie.



Wieczory przepiękne były śmiechem i dobrą zabawą, zarówno na świeżym powietrzu, gdzie graliśmy w piłkę nożną i skakaliśmy na skakankach, jak i podczas wieczornej dyskoteki. Przez ten cały czas cudownie dbały o nas panie kucharki oraz miejscowy proboszcz i jego żona. Z bólem serca wyjechaliśmy z Mrągowa, ale mamy nadzieję, że jeszcze tam wrócimy.

---

## Powakacyjne zmiany

Drogie Siostry i Bracia w Jezusie Chrystusie!

Za nami okres wakacyjno-urlopowy. Rozpoczęły się już wszystkie regularne zajęcia w ramach poszczególnych grup, które od wielu lat działają w naszej parafii. Mam nadzieję, że każdy, obok uczestniczenia w niedzielnych nabożeństwach, będzie miał okazję zaangażowania się w pracę parafialną i już znalazł lub znajdzie



dla siebie odpowiednią grupę i miejsce, na przykład w ramach koła pań, spotkań biblijnych, chóru parafialnego, a może zespołu przygotowującego i redagującego nasz „Biuletyn Parafialny”. Gorąco zapraszam!

Z drugą połową bieżącego roku wiązą się także pewne zmiany kadrowe. Mianowicie, od 1 września mamy nowego pracownika, Pana Grzegorza Frydę, który jest absolwentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Właśnie w naszej parafii rozpoczyna on swoją praktykę kandydacką, która stanowi czas przygotowań do ordynacji na duchownego. Bez względu na to, jak długo będzie trwać czas tej praktyki, jestem przekonany, że Pan Grzegorz będzie miał okazję wiele się u nas nauczyć, poznać fantastycznych ludzi i umocnić w poczuciu powołania, co będzie procentować w dalszych latach jego służby kościelnej. Tą drogą życzymy mu wytrwałości w powziętym postanowieniu, radości ze służby, a przede wszystkim Bożej mądrości i błogosławieństwa!

Z kolei przez cztery najbliższe miesiące, począwszy od października, a skończywszy na styczniu 2020 roku, będę przebywał na urlopie naukowym. Tym samym będę wyłączony ze służby parafialno-kościelnej. Nie będę też pobierał uposażenia. Urlop został mi udzielony przez władze naszego Kościoła i zaakceptowany przez naszą Radę Parafialną.

W najbliższym czasie moje obowiązki kaznodziejsko-liturgiczne, duszpasterskie i katechetyczne przejmie na swoje barki Pani diakon Marta Zachraj-Mikołajczyk, którą będzie wspierał Pan Grzegorz Fryda. Natomiast za sprawy administracyjne będzie odpowiedzialny ks. biskup Jan Cieślak, zwierzchnik naszej diecezji. Mimo tej reorganizacji nie rezygnujemy z żadnej z form aktywności kulturowanych w naszej parafii.

Z góry dziękuję Księdzu Biskupowi i Pani diakon za gotowość przejścia na siebie moich obowiązków i odpowiedzialności w czasie mojej nieobecności. Jednocześnie bardzo proszę o wyrozumiałość dla mojej czasowej nieobecności w parafii.


Pozostaję z serdecznymi pozdrowieniami i do zobaczenia!

ks. Dariusz Chwastek

---

## Młodej Parze

Mamy zaszczyt i przyjemność poinformować, że nasza diakon Marta Zachraj wstąpiła w związek małżeński. Uroczystość zaślubin odbyła się 30 sierpnia w kościele ewangelicko-augsburskim w Golasowicach a szczęśliwym wybrankiem jest ksiądz Paweł Mikołajczak, wikariusz parafii we Wrocławiu. W imieniu Rady Parafialnej, Czytelników naszego biuletynu i naszej redakcji składamy Młodej Parze najlepsze życzenia irlandzkim błogosławieństwem:

A decorative border with intricate floral and scrollwork patterns, framing the central text. The border is symmetrical and features circular motifs and swirling lines.

*Niech Bóg ukryje cię w swej dłoni  
i niech cię strzeże.  
Niech opiekuje się tobą i błogostawi.  
Niech sprawi, byś ujrzał dzieci swoich dzieci.  
Niech w tym życiu mało będzie nieszczęść,  
a dużo radości.  
Niech ci pomocną będzie ręka przyjaciela.  
Niech zielona będzie trawa, po której stąpasz.  
Niech niebo nad tobą będzie zawsze błękitne.  
Abyś zawsze dawał tylko radość,  
i cieszył się biciem serca ludzi bliskich.*

---

## Kilka słów o sobie



Nazywam się Grzegorz Fryda. Urodziłem się 27 września 1992 roku w Cieszynie. Większość życia spędziłem w Drogomyślu (2,5 tysięcznej wiosce 22 km od Cieszyna). W latach 2008–2012 uczęszczałem do Technikum Budowlanego im. Stefana Grota Roweckiego w Cieszynie, uzyskując dyplom technika budownictwa. Po zakończeniu szkoły średniej pracowałem najpierw jako pracownik budowlany, a później jako pośrednik w obrocie nieruchomościami. Rozpocząłem również studia w trybie niestacjonarnym na Wydziale Budownictwa Politechniki Śląskiej w Gliwicach, jednak

ich nie ukończyłem. W latach 2014–2019 studiowałem w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie uzyskując w tym czasie tytuł licencjata teologii, pisząc pracę: „Przygotowania Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP do obchodów jubileuszu 500 lat Reformacji” pod kierunkiem ks. dr. Dariusza Chwastka. Obecnie kończę pracę magisterską dotyczącą Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP w mediach społecznościowych. Od 1 września decyzją Biskupa Kościoła zostałem skierowany do Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie jako praktykant, ponieważ chcę w przyszłości zostać duchownym naszego Kościoła.

Od momentu konfirmacji w 2007 roku stałem się aktywnym członkiem parafii w Drogomyślu. Uczęszczałem na spotkania młodzieżowe, chętnie uczestniczyłem w organizowanych wyjazdach (najpierw jako uczestnik, później opiekun) oraz angażowałem się w organizację różnych wydarzeń parafialnych. Od 2012 roku byłem członkiem chóru młodzieżowego, gdzie nauczyłem się śpiewać w sposób bezpieczny dla słuchaczy.

Przez 10 lat byłem również wolontariuszem Centrum Misji i Ewangelizacji w Dziegielowie, gdzie między innymi angażowałem się w pracę młodzieżową jako koordynator podczas imprez młodzieżowych, opiekun podczas obozów wakacyjnych i zimowych oraz jako prowadzący rekolekcje pasyjne.

W trakcie studiów byłem jednym z organizatorów programu młodzieżowego „Wierzę, więc jestem”, który powstał w ramach międzynarodowego projektu

Światowej Federacji Luteriańskiej „Global Young Reformers Network” (Światowa Sieć Młodych Reformatorów), w którym wzięło udział ponad 400 młodych ludzi z całej Polski. Od chwili, gdy powstał projekt Internetowych Rekolekcji tworzony przez studentów teologii ewangelickiej w czasie adwentu i pasji, również byłem czynnie zaangażowany w jego realizację.

Uwielbiam Mazury, piłkę nożną, Formułę 1 i stand-up. Moim marzeniem jest pojechać kiedyś na weekend wyścigowy Formuły 1.

---

Małgorzata Weigle

## Z prac Rady Parafialnej

Nasza nowa Rada Parafialna została wybrana 31 marca 2019 roku. 22 maja odbyło się wspólne spotkanie dwóch rad: poprzedniej oraz nowo wybranej. Po odczytaniu protokołu zdawczo-odbiorczego nowi radni podziękowali ustępującej radzie za jej pracę.

Podczas obrad wybrano nowego prezesa, którym został pan Michał Hucał. Na spotkaniu omówiono także najważniejsze problemy organizacyjne oraz sprawy, które powinny być kontynuowane przez nowe gremium. Pierwszym zadaniem jest przeanalizowanie bieżącej sytuacji w parafii i zaplanowanie nowych zadań na przyszłość.

Chcąc wykorzystać przerwę wakacyjną zdecydowano o przeprowadzeniu zaplanowanego wcześniej remontu w piwnicy domu parafialnego. Remont objął głównie salę katechetyczną i świetlicę. Wykonano nową instalację elektryczną, wymieniono podłogi, usunięto fragmenty boazerii, pomalowano ściany i zmieniono oświetlenie zgodnie z normami przeciwpożarowymi. Prace wykończeniowe oraz wymiana mebli jeszcze trwa, ale najbardziej uciążliwe prace są już wykonane.

W prace remontowe zaangażowali się również nasi parafianie. Dziękujemy bardzo panom Pawłowi Niemczykowi i Michałowi Otto oraz naszemu nowemu kościelnemu, Piotrowi Tomczakowi.

---

## Ginący Park Jurajski

# Pożegnanie Barbary Enholc-Narzyńskiej

W wieku 88 lat, 17 lipca 2019 roku, zmarła Barbara Enholc-Narzyńska, ekumenistka, długoletnia dyrektor Towarzystwa Biblijnego w Polsce. Była żoną bp. Janusza Narzyńskiego, zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w latach 1975–1991. Uroczystości żałobne rozpoczęły się 27 lipca br. w luterańskim kościele Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie, a następnie ceremonię kontynuowano na cmentarzu ewangelicko-reformowanym przy ul. Żytniej. Zgromadziły one rodzinę, przyjaciół, współpracowników oraz szerokie grono ekumeniczne, które chciało pożegnać zmarłą.



Kazanie wygłosił emerytowany zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego bp Jan Szarek. Podczas nabożeństwa w Kościele Wniebowstąpienia Pańskiego słowa pożegnania przekazali: emerytowany zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego bp. Zdzisław Tranda, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i prezes Polskiej Rady Ekumenicznej bp Jerzy Samiec, dyrektor Austriackiego Towarzystwa Biblijnego dr Jutta Henner, siostra Maria Krystyna Rottenberg ze Zgromadzenia Sióstr Służebnic Krzyża oraz dyrektor Towarzystwa Biblijnego w Polsce Małgorzata Platajs.

We wspomnieniach mówiono o zaangażowaniu zmarłej w prowadzenie Towarzystwa Biblijnego i promowanie Biblii w polskim społeczeństwie, o działalności ekumenicznej, w którą włączała się całym sercem. Przypomniano także, że była jedną z pierwszych kobiet na świecie, które stanęły na czele Towarzystwa Biblijnego.

Na cmentarzu uczestników ceremonii przywitał ks. Michał Jabłoński, proboszcz parafii ewangelicko-reformowanej w Warszawie, a przemówienie wygłosił ks. Włodzimierz Nast (lut.). Następnie przedstawiciele Kościołów żegnali zmarłą wybranymi wotami biblijnymi.

Barbara Enholc Narzyńska urodziła się 26 listopada 1931 r. w Młochówku pod Warszawą. Była córką Aleksandra Enholca, dyrektora Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w latach 1920–1967. W 1954 r. ukończyła studia na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1955 r. była asystentką, od 1960 do 1967 zastępcą dyrektora, a od 1967 do 1990 r. dyrektorką Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Warszawie, zaś od 1990 r. do przejścia na emeryturę w 2003 r. dyrektorką Towarzystwa Biblijnego w Polsce.

Ważnym osiągnięciem, w czasie gdy kierowała BZTP, było wydanie w 1975 r. nowego tłumaczenia Biblii, tzw. Biblii warszawskiej. Kolejnym wyjątkowym wydarzeniem trzy lata później, w 1978 r., było wydanie Nowego Testamentu z ilustracjami. Publikacja tekstu biblijnego z kolorowymi zdjęciami była wtedy na polskim rynku czymś niespotykanym. Z kolei w 1985 r. ukazała się Mała Biblia dla dzieci z kolorowymi ilustracjami, którą z angielskiego przetłumaczyła Barbara Enholc-Narzyńska. Od 1995 r. organizowała Ekumeniczne Dni Biblijne, które stały się corocznymi spotkaniami wokół Biblii w różnych kościołach, bibliotekach i innych miejscach użyteczności publicznej. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zainicjowała prace nad ekumenicznym tłumaczeniem Biblii.

W latach 1976–1989 była przewodniczącą Komisji Kobiet Polskiej Rady Ekumenicznej, reprezentowała także w PRE – Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne.



## Chrzty

W niedzielę **22 września 2019 r.** odbyły się chrzty:

**Niny Magdy WERPACHOWSKIEJ** – córki Anny MUDRAK  
i Konrada WERPACHOWSKIEGO

oraz

**Roberta WASIAKA** – syna Oliwii i Zbigniewa WASIAKÓW



## Śluby

W sobotę 22 czerwca 2019 r. w świąty stan małżeński wstąpili

**Anna POWĘŻKA i Marcin RADOMSKI.**

W sobotę 29 czerwca 2019 r. w świąty stan małżeński wstąpili

**Michalina MUSZYŃSKA i Marcin DUNIN-BORKOWSKI.**

W sobotę 13 lipca 2019 r. w świąty stan małżeński wstąpili

**Karolina FOLGART i Tomasz KOMOREK.**

W sobotę 14 września 2019 r. w świąty stan małżeński wstąpili

**Alina SZYRLE i Marcin KUSTOSZ.**





## Z żałobnej karty

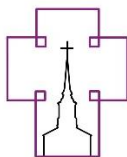
W piątek 7 czerwca 2019 r. pożegnaliśmy **śp. Tomasza MANDZIEWSKIEGO**,  
**który zmarł 3 czerwca br.** w wieku 59 lat.

W piątek 26 lipca 2019 r. pożegnaliśmy **śp. Tadeusza ŁYSAKOWSKIEGO**,  
**który zmarł 20 lipca br.** w wieku 90 lat.

W sobotę 27 lipca 2019 r. pożegnaliśmy **śp. Barbarę ENHOLC-NARZYŃSKĄ**,  
**która zmarła 17 lipca br.** w wieku niespełna 88 lat.

W piątek 9 sierpnia 2019 r. pożegnaliśmy **śp. Marię WEINBERG**  
**z domu WÓJTOWICZ, która zmarła 25 lipca br.** w wieku 89 lat.

W piątek 13 września 2019 r. pożegnaliśmy **śp. Janusza SKALDAWSKIEGO**,  
**który zmarł 8 września br.** w wieku 82 lat.



Parafia Ewangelicko-Augsburska Wniebowstąpienia Pańskiego  
ul. Puławska 2a, 02-566 Warszawa, tel. 22 849 77 05  
godziny pracy kancelarii: pn, pt: 10.00–13.00,  
wt, śr, czw: 15.00–18.00, ndz: 11.30–12.30  
www.pulawska.luteranie.pl, email: pulawska@luteranie.pl  
**nr konta: 51-1020-1068-0000-1802-0000-0315**

©Nasza Parafia – Informator Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie

Zespół redakcyjny: ks. dr Dariusz Chwastek, Jolanta Janowska, Małgorzata Weigle, Marta Zachraj.

Koordynator numeru: Małgorzata Weigle. Skład: Dagmara Maciuszko.

Na parafialnej stronie internetowej istnieje możliwość pobrania informatora. Będziemy wdzięczni za przekazywanie wszelkich uwag i propozycji dotyczących pisma na adres mailowy parafii.